Rok IV. Sobota dnia 29 Lipca 1922 roku. №. 170.

Kurjer Częstochowski

DZIENNIK POLITYCZNO SPOŁECZNO LITERACKI

Prenumerata wynosi z odbieraniem w Administracji miesięcznie 400 mk., z odnoszeniem i przesyłką pocztową 450 mk. Ceny ogłoszeń pierwsza strona za wiersz ednoszpaltowy lub jego miejsce 160 mk., druga i trzecia 140 mk., czwarta 120 mk. za wiersz nonparelowy. Ogłoszenia w tekście przed kroniką i pod telegramami 140 mk. za wiersz. Nekrologi po marek 140 za wiersz. Drobne ogłoszenia, po 40 marek za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 % droższe.

Cena 20 mk.

Adres Redakcji i Administracji: Częstochowa ul. N. P. Marji 41, otwarta codziennie od g. 9 rano do 7 w. Telegraf „Kurjer—Częstochowa". Telefon 4. Nadesłanych rękopisów, z wyjątkiem zastrzeżonych, Redakcja nie zwraca. Na zasadzie uchwał Zjazdu Zw. Prasy prowincjonalnej, wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych podlegają opłacie. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ponura legenda.

Częstochowa, 28-7-22.

Poddać to należy pod rozwagę wszystkich myślących obywateli państwa, czy sytuacja, która się wytworzyła w kraju prawie jednocześnie z przyłączeniem do Polski Śląska Górnego, jest wynikiem przypadkowości, czy też z góry określonego i obmyślonego planu.

Po przyłączeniu Śląska, wieleśmy sobie obiecywali. Wierzyliśmy w to, że stan naszej waluty ulegnie [illegible] lepsze, że nasz przemysł wejdzie w okres intensywniejszego rozwoju, że zjednoczenie Śląska z Polską wzbudzi do nas większe zaufanie kapitałów zagranicznych, że chora waluta polska będzie szybko powracać do zdrowia.

Wszystko zawiodło. W kraju wytworzył się stan bezrządu, zbliżony do anarchji, brakuje do ukoronowania tego, co się wyprawia, wyjścia na ulicę i rozpoczęcia bratobójczej walki, ale zapowiedź i takiej sytuacji już mamy zarówno w demonstracjach, jak i kontrdemokracjach warszawskich, a także w manifestacjach i towarzyszących im bitkach ulicznych na Śląsku. Wreszcie mamy i widmo tej sytuacji w wynurzeniach naszego naczelnika, że wyjdzie na ulicę.

Szeroki ogół obywateli tego wszystkiego nie rozumie i szuka wyjaśnień w krążących plotkach, podawanych z ust do ust, przekręcanych i mało wiarogodnych, a ponieważ pierwszą pobudkę do wytworzenia owego rozpaczliwego stanu nierządu dał Pan Naczelnik państwa, przeto owe legendarne opowieści grupują się przeważnie około jego osoby.

Tworzy się ponura, nasycona trucizną legenda. Dotychczas około Naczelnika Józefa Piłsudskiego stał obóz jego wielbicieli i jego przeciwników. Ale obozy te tonęły w masie ludzi bezpartyjnych, którzy w stosunku do głowy państwa byli jeno posłusznymi obywatelami, a w stosunku do osoby częściowo mniej lub więcej obojętnymi, naogół jednak dość życzliwemi świadkami jego czynów i rządów.

Dziś jest sytuacja taka, że trzeba załamać wprost ręce i bezradnie dawać sobie pytanie: cóż się stało? Czy to wszystko możliwe? Czy w tem, co się dzieje, jest jakiś sens ukryty, czy też to wszystko jest igraszką, przypadkiem tylko, lub snem upiornym?

W takiej chwili przychodzi z pomocą legenda, ponura legenda, która sączy jad do duszy, zatruwa [illegible] du i pisze bezapelacyjny wyrok potępienia.

Biegną więc te niewiarogodne baśnie i przedzierają się do duszy, rośnie jakaś opowieść podobna do tej, którą dał poeta w „Królu Duchu", tworząc fantazję Bolesława Śmiałego.

I proszę posłuchać tylko i zestawić te smutne opowieści:

Naczelnik państwa chory. Cierpi na gruźlicę nerek. Przechodzi męczarnie fizyczne. Ratuje się od cierpień morfiną. Stąd nienormalny stan jego nerwowego podniecenia...

Naczelnik państwa powiedział: „Włożę mundur, wyjdę na ulicę, a wówczas kości wasze będą trzeszczały".

Gdy mu czyniono przedstawienia, że przecież kraj ginie, miał się wyrazić: „Sytuacja nie jest znów tak tragiczna, ja się bawię".

Rosną te i tym podobne baśnie, jedne od drugich straszniejsze, jedne od drugich ciemniejsze i tworzy się ta ponura, jadowita legenda około osoby pierwszego prezydenta w odrodzonej i wyzwolonej naszej ojczyźnie i wkracza w życie całego narodu, rodząc lęk i zgrozę, i zapytać się należy, czy i w tym jest przypadek tylko, czy też jakiś sens ukryty?

O, Wielki Lekarzu, co królujesz w niebie, zlituj się nad nami i uleczasz naszą biedną Polskę!

Uwolnij jej ducha od trucizny!

—:o:—

Prasa warszawska o głosowaniu w Sejmie.

Głosowanie nad votum nieufności Naczelnikowi Państwa jest tematem pism wszystkich.

Redaktor St. Stroński omawiając na łamach „Rzeczypospolitej, wynik głosowania pisze:

„Straszny i zabójczy na gruncie wewnętrznym, gdyż niema ciosu bardziej rozstrzygającego, niż ujawnienie, że p. Naczelnik Państwa nie ma za sobą większości polskiej, ale wręcz przeciwnie, większość posłów polskich ma przeciw sobie.

Straszny i zabójczy także na gruncie zagranicznym. Tam sprawa nieufności wobec Głowy Państwa wogóle parlamentarnie nie istnieje. I u nas, mimo wyjątkowej zasady odpowiedzialności przed Sejmem, wybór jednogłośny i unikanie bezpośredniego wciągania p. Naczelnika Państwa w rozprawy i uchwały sejmowe sprawiły, że stan rzeczy był podobny jak na Zachodzie.

Obecnie dla zagranicy p. Naczelnik Państwa, mając w głosowaniu nad wnioskiem nieufności przeciw sobie prawie tyleż głosów, ile za sobą, bo różnica jest drobna, schodzi do stanowiska pierwszego lepszego ministra, utrzymującego się kilkoma głosami większości.

Wynik głosowania wczorajszego jest zatem taki, że po zapowiedzi bliskiego złożenia urzędu, dwukrotnie zgłoszonej piśmie p. Marszałkowi Sejmu, d. 14 i 19 b. m., nie tylko nie zdoła on odwieść p. Naczelnika Państwa od tego zamiaru, ale spełnienie jego czyni poprostu nieuniknionem.

„Gazeta Warszawska" w artykule pt. „Klęska Piłsudskiego" pisze.

„Jeżeli w Sejmie lewica wznosiła okrzyki „zwycięstwa", czynił to tylko tłum [illegible] pocie politycznej. Przywódcy klubów lewicowych byli głęboko przygnębieni.

A przecież stosunek głosów byłby dla Piłsudskiego i lewicy jeszcze gorszy, gdyby Sejm był głosował nad pozytywnym wnioskiem, wyrażającym Naczelnikowi Państwa zaufanie. Lewica nie odważyła go się stawić; wiedziała bowiem, że wniosek byłby przepadł, klub pracy konstytucyjnej oświadczył bowiem wyraźnie, że wniosku takiego nie poprze.

Tak, czy inaczej, sytuacja jest jasna: w obronie Piłsudskiego i jego „systemu" rządzenia stanęli socjaliści z ogonkiem owym N. P. R., ludowcy różnych odcieni aż do Okonia, żydzi i Niemcy, przyczem fizyczną większość uzyskał wczoraj w Sejmie obóz Piłsudskiego jedynie z łaski żydów i Niemców. Oznacza to zupełnie moralno-polityczne zawalenie się piłsudczyzny w opinji narodowej społeczeństwa naszego.

Nie naszą jest troska, co w tej sytuacji uczyni Naczelnik Państwa. Wiemy natomiast, co w tej chwili jest decydującem, że platforma wyborcza obozu narodowego jest mocna, twarda i nieugięta. Walka o praworządność i siłę Polski, czy o samowolę, bezrząd i bezwład będzie rozegrana w sposób decydujący".

W tej samej sprawie „Gazeta Poranna" pisze między innemi:

„Większość posłów Polaków odmówiła Piłsudskiemu swego zaufania.

Tego faktu nikt nie przemaże.

Trudno nie stwierdzić, że Naczelnik Państwa, pozostający na tym wysokim urzędzie dzięki poparciu Niemców i elementów tak zbolszewiczałych, jak eks-ksiądz Okoń — nie posiada [illegible]

Rezultat głosowania byłby dla Naczelnika Państwa wręcz fatalny, nie tylko moralnie, lecz i formalnie, gdyby postawiono w Sejmie wniosek o wyrażenie mu votum ufności.

Lewica takiego wniosku nie postawiła. Dlaczego?

Nie odważyła się. Nie śmiała. Bo ani chwili łudzić się nie mogła, że taki wniosek uzyska 205 głosów".

„Kurjer Warszawski" pisze, że stronnictwa umiarkowane przy stawianiu wniosku o votum nieufności chodziło o jaknajsilniejszą demonstrację przeciwko niezgodnemu z Konstytucją i uchwałami Sejmu postępowaniu p. Naczelnika Państwa. Lewica urządziła romantyczną apoteozę p. Naczelnika Państwa z jałowym gestem oburzenia, z akompanjamentem awantur, świadczących o pożałowania godnym stanie jej kultury politycznej.

„Kurjer Poranny", „Robotnik", „Kurjer Polski" cieszą się z powodu odniesienia „świetnego zwycięstwa".

Wiadomości polityczne.

Napad na ks. Kaczyńskiego.

Po posiedzeniu sejmowem nieznani bandyci napadli na ks. Kaczyńskiego wracającego do domu. Napad odbył się na ul. Czerniakowskiej.

Zameldował o tem klub Chrz. Dem. komisarz policji Szczypiorski.

Szczegóły napadu nie są bliżej znane. Policja wdrożyła śledztwo, aby ustalić charakter napadu i wykryć sprawców.

Nowa akcja lewicy.

Oferty p. Witosa.—Stanowisko centrum.—Koncepcja gabinetu pozaparlamentarnego.

W mylnem przekonaniu, że sprawa gabinetu Korfantego została przez onegdajsze posiedzenie w Sejmie przesądzona, lewica wszczęła żywą akcję w celu utworzenia podstaw dla nowego gabinetu.

Głównymi reżyserami tej akcji są pp. Witos i Stesłowicz. Wczorajsze całodzienne jeb pertraktacje z grupami centrowymi wykazały, że koncepcja wytworzenia rządu parlamentarnego centrowo-lewicowego skazana jest na niepowodzenie.

P. Skulski po naradzie ze swym klubem, wydał następujący komunikat:

„Na propozycję utworzenia rządu wspólnie z lewicą i klubami centrum, klub Nar. zjedn. Lud. komunikuje:

1) uznawszy za konieczność państwową i konstytucyjną podpisanie nominacji gabinetu Korfantego przez p. Naczelnika Państwa, nie możemy wbrew temu stanowisku przyjąć udziału w akcie powołania nowego premjera.

2) wobec odrzucenia przez większość Sejmu wniosku o votum nieufności dla p. Nacz. Państwa, a tem samem zaaprobowania przez tą większość odmowy podpisania listy gabinetu Korfantego uważamy, że do tej większości, a nie do nas należy wyłonienie osoby nowego premjera.

3) w razie, gdy większość obecna doprowadzi do desygnowania nowego premjera i ten będzie skłonny tworzyć rząd fachowo i politycznie zadowalniający, nie uchylamy się od pertraktacji na temat współdziałania w granicach konieczności państwowych".

Mniej więcej taką samą odpowiedź dał p. Rosset na propozycję lewicy. Wobec tego blok lewicowy (bez Wyzwolenia) odbył wieczorem po posiedzeniu sejmowem konferencję, na której po ożywionej wymianie zdań, zdecydowano szukać podstaw dla gabinetu pozaparlamentarnego,

dla którego inicjatywę dałby Naczelnik Państwa.

Bunt wojskowy w Prusach wschodnich.

O charakterystycznym dla obecnych stosunków w Niemczech wypadku donosi ostatnia „Freiheit“.

Według jej opowiadań szeregowcy stacjonowanej w Loetzen 9-ej kompanji postawili oficerom swym, co do których mieli przekonanie, że należą do organizacji monarchistycznych żądania, aby w przeciągu kilku godzin opuścili koszary i wycofali się wogóle od dalszego pełnienia służby.

Gdy oficerzy na stawione im ultimatum nie przystali, oświadczyli szeregowcy gremialnie, że nie myślą podporządkować się swym przełożonym i służby pełnić nie będą. Oficerzy uporali się jeszcze tym razem ze zbuntowanymi żołnierzami dzięki pomocy, jaka nadeszła z Ełka i innych miejscowości. Zbuntowanych żołnierzy rozbrojono i odstawiono do koszar.

O podobnych buntach i odmowie posłuszeństwa donoszą też z Królewca. Dzieje się to w najwierniejszej dawnej monarchii części kraju, Prusach Wschodnich—cóż dopiero dziać się musi w obwodach przemysłowych?

Kto nie może być nauczycielem? Ministerstwo zdrowia wydało rozporządzenie, że nauczycielem szkół publicznych nie może być osoba o pewnych wadach fizycznych. Należą do nich rażący wygląd zewnętrzny, a więc wydatne kalectwa i ułomności, wybitne zniekształcenie i zeszpecenie twarzy, wyraźne tiki i grymasy. Dalej: widoczna, a zwłaszcza zaraźliwa choroba skórna, przykra, cuchnąca woń z ust, cuchnący wyciek z nosa, rozwinięta albo rozwijająca się poważna choroba organiczna narządów wewnętrznych serca, płuc, nerek i innych organów. Nie prawidłowa wymowa: jąkanie się, seplenienie, bełkotanie. Stałe drżenie rąk, kurcz pisarski. Nieprawidłowy i nie dający się naprawić za pomocą szkieł wzrok i nieprawidłowy słuch. Napady epilepsji, przebyta ciężka choroba umysło[illegible], rozwijająca się poważna choroba nerwowa. Objawy alkoholizmu.

Jak widzimy, wymogów stawia się nowoczesnemu pedagogowi bardzo wiele. Czy jednak min. oświaty znajdzie dużo takich idealnych kandydatów, którzyby nie byli ani nerwowi, ani krótkowzroczni, ani nie cierpieli na wysięk z nosa i inne przypadłości—w to należy wątpić...

Przeniesienie misji francuskiej z Częstochowy do Oświęcima. W Oświęcimie przy państwowym urzędzie pośrednictwa pracy w barakach, została otwarta ekspozytura delegacji centralnego komitetu kopalni francuskich przy misji francusikej która uskutecznia zapisy górników, pragnących wyjechać na pracę do kopalni we Francji.

Ekspozytura przyjmuje zgłoszenia górników, (rębaczy, uczni rębaczy) w wieku od 19 do 45 lat na warunkach ośmiogodzinny dzień pracy, płaca równająca się płacom górników, francuskich (od 15 do 23 franków dziennie,), korzystanie narówni z górnikami francuskimi z kasy chorych, ubezpieczenie od wypadku kasy emerytalnej i kooperatyw. Dodatki na dzieci górników polskich, mieszkanie kopalniane. Wyjeżdżający nie ponosi kosztów podróży.

Ekspozytura w Oświęcimie działa na zasadzie umowy francusko-polskiej z dnia 8 września 1919 r. (Dziennik Ustaw nr. 41).

Równocześnie z otwarciem powyższej ekspozytury dnia 27 b. m. biuro tejże misji w Częstochowie ul. Jasnogórska nr. 24, zostało zwinięte.

Posłowie lewicowi znieważają marszałka Trąmpczyńskiego.

Lewica chce głosować nad votum nieufności dla marszałka. — Skutkiem awantur posiedzenie zerwano.

(Od specjalnego sprawozdawcy sejmowego „Kurjera Częstochowskiego“.)

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu, zaszła niesłychanie skandaliczna awantura, której ofiarą padł marszałek Trąmpczyński.

Mianowicie podczas głosowania przy ostatnim artykule ordynacji wyborczej, poseł Niedziałkowski imieniem stronnictw lewicowych oraz Klubu Pracy Konstytucyjnej zgłosił wniosek o reasumpcję uchwał w sprawie liczb mandatów do Sejmu, mianowicie, aby było posłów nie 443, lecz 448. Wniosek był nieuzasadniony z punktu widzenia formalnego, albowiem trzecie czytanie i głosowanie nad ordynacją wyborczą, już się skończyło.

W odpowiedzi na to żądanie zawołał z oburzeniem ks. Dziennicki: „To są kpiny, a nie głosowanie. Trzecie czytanie już zakończyliśmy!“

Posłowie lewicowi zwrócili się wobec tego do trybuny marszałka, rzekomo z zamiarem podpisania wniosku.

Następnie otoczyli marszałka, obrzucając go wymysłami. Wobec tego marszałek przerwał posiedzenie na 10 minut.

Usłyszawszy to poseł Klemensiewicz, znany zawalidroga i gębacz socjalistyczny, skoczył do p. marszałka i zaczął grozić mu pięściami, czyniąc przytem jakieś uwagi.

Pan marszałek poskromił go słowy: „Będzie pan cicho?“ Na to Klemensiewicz zaczął bębnić pięściami w stół marszałkowski.

Oburzona tą zniewagą marszałka i godnością Sejmu prawica, wszczęła burzę protestów i okrzyków.

Pan marszałek zwołał natychmiast posiedzenie konwentu seniorów.

Po konwencie, posłowie narodowi wyrazili ubolewanie panu marszałkowi z powodu doznanej obrazy i zażądali przeproszenia marszałka przez lewicę.

Jednakże lewica z bezczelną arogancją zrzuciła winę na marszałka, przyczem poseł Rataj zwrócił uwagę, że „p. marszałek traktuje posłów jak parobków!“

Po kilkunastu minutach powrócił wicemarszałek Osiecki i zaproponował odbywanie w dalszym ciągu posiedzenia, oświadczając, że postara się, aby lewica dała satysfakcję panu marszałkowi, lecz nie zaraz, ponieważ sprawa ta wymaga dość długich pertraktacji.

Nadto jednocześnie zakomunikował, że lewica ma zamiar wnieść votum nieufności dla pana marszałka.

Na to przedstawiciele prawicy oświadczyli, iż wnoszą w takim razie wniosek o wykluczenie posła Klemensiewicza na resztę posiedzeń sejmowych.

Wicemarszałek Osiecki zgodził się na to i w zastępstwie marszałka, który już nie chciał zająć fotelu prezydjalnego, że z powodu spóźnionej pory zamyka posiedzenie.

Nowe biskupstwo

Siedziba będzie w Częstochowie.

Jak się dowiadujemy, ma powstać w najbliższym czasie nowe biskupstwo w Polsce z siedzibą w Częstochowie. Djecezja kielecka zostałaby podzieloną i Zagłębie Dąbrowskie należałoby do nowej djecezji.

Sprawa elektrowni miejskiej.

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej rozpatrywano sprawę projektowanej umowy między magistratem a Tow. „Siła i światło“. Przewodniczący odczytał 13 paragrafów nad którymi wywiązała się dyskusja.

Par. 1. T-wo „Siła i Swiatło“ zobowiązuje się do urządzenia w Częstochowie elektrowni oraz przeprowadzenia w mieście oświetlenia elektrycznego i dostarczania energji elektrycznej. Jako ekwiwalent Magistrat przyznaje Tow. „Siła i Swiatło“ wyłączne prawo eksploatowania urządzeń i zobowiązuje się na przeciąg czasu trwania eksploatacji wybudowania elektrowni. Magistrat zobowiązuje się nieudzielania nikomu podobnych pozwoleń.

Po odczytaniu tego punktu wywiązała się dyskusja. Projekt ten krytykował r. Chojnacki i inni. Odpowiadał i wyjaśnień z ramienia magistratu udzielał dr. J. Marczewski i inż. Tyszecki. Ostatecznie wniosek ten uchwalono.

W sprawie par. 2, który określa projekt ilości lamp ulicznych i ich siłą świetlną, zabierali głos rr. Kolwas, Misiorowski i inni, poczem Rada par. ten uchwaliła.

W dalszym ciągu obrad uchwalono:

par. 3, omawiający zaprowadzenie drugiej dodatkowej i pomocniczej sieci oświetlenia na koszt Magistratu,

par. 4, który omawia sprawę placów pod budowę elektrowni,

par. 5, zawiera żądanie Tow. „Siła i Swiatło“ aby Magistrat nie przeprowadzał własnych linji z dotychczasowej elektrowni.

par. 6, omawia wyłączne prawa koncesjonarjusza,

par. 7, zawiera sprawę planów i urządzeń,

par. 8, dotyczy rozpatrzenia planów technicznych w przeciągu 3-ch miesięcy,

par. 9, omawia termin o zaprowadzeniu zmian.

Następnie Rada miejska uchwaliła jednogłośnie par. 10, w którym zaznaczone jest, by Tow. „Siła i Swiatło“ przedstawiło Magistratowi projekt techniczny w

---

PODPALACZKA.

12.

— Panie — przerwał kasjer Ricoux, — nie daj zbyt owładnąć uczuciu, szczególniej w tym razie.

— Dlaczego?

— Ta kobieta groziła tobie przed chwilą.

— Byłaż to groźba?

— Niezaprzeczenie. — Nie mogę znieść, ani jej sposobu mówienia, ani jej całego zachowania się. Ta Joanna Fortier! sprawiła na mnie wrażenie kobiety, dzielącej swą nienawiść pomiędzy tobą, który byłeś jej dobroczyńcą, a domem, w którym jej mąż zginął przez swą własną nieostrożność. Strzeż się pan, ostrzegam! — jest to wąż, którego przy swem własnym ognisku ogrzejesz.

— Wąż, którego ogrzeję przy mojem ognisku—ależ przesadzasz panie Ricoux—rzekł inżynier z uśmiechem.—Patrzysz na rzeczy zbyt czarno. Ta biedna kobieta jest wdową, matką rodziny, jej mąż umarł. — Obowiązkiem więc jest moim uczynić coś dla niej, czego też nie zaniedbam. Gdybym nie mógł umieścić jej u mojej siostry, przeznaczę jej sumkę pieniędzy, z której wyżywićby się mogła w oczekiwaniu jakiegoś zajęcia. — Zrobiłeś pan bilans? — zapytał po chwili, zmieniając ton.

— Tak panie, oto jest — odpowiedział Ricoux, podając arkusz papieru zapisany cyframi.

— Siedem tysięcy sto dwadzieścia trzy franków, trzydzieści centymów — rzekł pan Labroux, rzuciwszy nań okiem.

— Tak panie, w tej chwili je przyniosę.

— Szczególną masz manję kochany Ricoux—rzekł śmiejąc się inżynier—jestem kasjerem mojego kasjera! Dlaczego nie zachowasz tych pieniędzy w twej kasie żelaznej?

— Miałem już zaszczyt oznajmić panu, że odpowiedzialność przestrasza mnie. Nie nocując w fabryce, nie mogę ręczyć za to, co nastąpić może. Gdyby pana okradziono w nocy, cierpiałbym nad tem, lecz nie miałbym sobie nic do wyrzucenia i pan zarówno nie mógłbyś mieć do mnie pretensji w tym względzie. Żadna niedogodność z tego wyniknąć nie może, iż pan te pieniądze przechowa u siebie, ponieważ mam klucz od pańskiej kasy, któregobym użył w potrzebie.

— Na honor! — jesteś dziwakiem panie Ricoux.

— Być może, lecz to mnie uspokaja.

Kasjer przyniósł po chwili 7123 franków 30 centymów, oddał je panu Labroux, który umieścił je w odzielnej skrytce swej ogniotrwałej kasy, jak to czynił każdego wieczoru. Jednocześnie dało się słyszeć uderzenie dzwonu, oznaczające zamknięcie warsztatów. — Ricoux pożegnawszy pryncypała odszedł, a za chwilę chłopiec usługujący w biurze, przyszedł po odebranie rozkazów na dzień następny.

— Nie mam żadnych poleceń tego wieczora, Danielu—rzekł inżynier—możesz odejść.

Daniel opuściwszy gabinet, włożył czapkę na korytarzu i przebiegł szybko dziedziniec, kierując się ku bramie. Drzwi zostawały otwarte z pierwszem uderzeniem dzwonu, aż do chwili, w której majstrowie ukończywszy przegląd warsztatów, oddawali Jakóbowi Garaud arkusze papieru, na których zapisana była ich obecność w fabryce, a które on składał w stancyjce Joanny, aby nazajutrz rano, zaznaczyli na nich swe przyjście. Chłopiec posługujący, Daniel, zamiast wyjść, zatrzymał się przed stancyjką Joanny.

— Cóż to Jarasiu! — zawołał, wgłąb zaglądając, —nie wyjdziesz dziś pozdrowić swego towarzysza?

Dziecię się ukazało.

— Co tobie?—zawołał Daniel, oczy masz czerwone, czego płakałeś?

— Mama jest zmartwiona—rzekł Juraś.

— Zmartwiona?—powtórzył Daniel.

— Co się stało, pani Fortier? — zapytał, uchylając drzwi.

Joanna płakała.

— Powiedz pani, proszę, co ci się przytrafiło. Widząc cię płaczącą, serce mi się ściska.

— Ach! mój Danielu— wyjękała łkając — jestem nieszczęśliwa, niedola ściga mnie wszędzie.

— Niedola?—cóż znów takiego?

— Wypędzają mnie ztąd!

— Wypędzają panią?—zawołał chłopiec zdumiony tą wiadomością—to niepodobna!

— Ale nie pan Labroux to zrobił.

— A któżby inny?

— Jakto, on? Czy być może? — I za co. dlaczego? — Cóż ma pani do zarzucenia?

Zapytana opowiedziała w krótkości, powody niezadowolenia inżyniera.

— Ach! zawołał Daniel, wysłuchawszy wszystko, teraz nie dziwię się temu. Pan Labroux jest nieugiętym pod względem przepisów. Zdaje się, jak gdyby w wojsku kiedyś służył. Pani wykroczyła przeciw temu, czego on strzeże najpilniej i co kocha prawie, lecz nie martw się pani, on pani nie oddali, nie może oddalić wdowy po Piotrze Fortier. Nie! on panią miejsca nie pozbawi.

— Ja sama odejdę Danielu!— za tydzień. nie będzie mnie już w fabryce — rzekła z żalem Joanna. — Dobrze jednak powiedziałam panu Labroux, że to mu nie przyniesie szczęścia.

— Próżno to na wiatr rzucone słowa w przystępie uniesienia, pani Fortier. Jestem pewien, że pan Labroux zastanowiwszy sie, żałować będzie swego postępku, a może już go żałuje w tej chwili.

— Ja mu tego nie zapomnę, nie zapomnę nigdy!

— Źle pani czyni. Nie trzeba pozwalać owładnąć się gniewowi, należy zapanować nad sobą. Wszystko to inny obrót przybierze i pani z nami pozostanie. Dobranoc, pani Fortier, dobranoc mały, uściskajże swego kolegę.

(d. c. n.)

ciągu 6-iu miesięcy pod grozą utraty kaucji,

par. 11, przyjęte z poprawką r. Nierenberga, aby projektowaną kaucję w wysokości 25 tys. rubli podnieść na 500 tys. mk. i żądać od Tow. „Siła i Swiatło“ kaucji w wysokości 20 milj. mk.

par. 12 uchwalone z tą zmianą, aby roboty rozpoczęte były po upływie 1 miesiąca a winny być ukończone w przeciągu lat 3, a nie jak przewiduje umowa w ciągu lat 5.

w par. 18, na wniosek dyr. W. Płodowskiego uchwalono podnieść karę do 50 tys. mk. za każdy dzień opóźnienia po wyznaczonym terminie. Według umowy kara miała wynosić 300 mk.

Po rozpatrzeniu par. 15 przewodniczący posiedzenie zamknął o godz. 11-ej min. 15.

Zastój w tranzakcjach. We wszystkich prawie dziedzinach handlu zastój. Obawa przed wszelkimi tranzakcjami jest tak wielka, że najbardziej korzystne nawet interesy, o ile obliczone są na czas dłuższy, nie dochodzą do skutku. Kupcy żyją przeważnie z dnia na dzień. Zakrawa to już na panikę.

Sytuacja ekonomiczna i polityczna, mimo przesilenia rządowego, w niczym nie usprawiedliwia tego bezmyślnego strachu.

Zmiany w umundurowaniu policji. W najbliższych dniach w Dzienniku ustaw ogłoszone będzie rozporządzenie ministr. spr. wewn. w sprawie umundurowania i uzbrojenia policji państwowej.

Funkcjonarjusze policji państw. od podinspektora wzwyż nosić będą granatowo aksamitne otoki czapek, oraz niebiesko-aksamitne na kołnierzach bluz i płaszczy. Nadto funkcjonarjusze policji państwowej, przydzieleni do Kom. głównej, nosić będą na naramiennikach wiązane litery K G. i akselbanty koloru niebieskiego.

Min. spraw wewn. czyni starania, aby narazie funkcjonarjusze policji, pełniący służbę po wsiach, zaopatrzeni byli w hełmy.

„Tajna partja“ „4 K“.

Od pewnego czasu kilka osób, zamieszkałych w okolicach Częstochowy, otrzymało listy anonimowe z podpisem: „Tajna partja pomocy inwalidom“.

Zawiadomiony o powyższem Urząd śledczy rozpoczął energiczne poszukiwania, których rezultatem było aresztowanie niejakiego Józefa Maciejczyka, który usiłował wymusić od p. J. Jurkowskiego, pełnomocnika hr. Raczyńskiego i innych mk. 150 tys. W listach swych M. nakazywał włożyć pieniądze do butelki, i zakopać ją w życie, obok Zielonej Góry, gdzie mieścił się kołek z napisem „4 K“

M. oddano do dyspozycji wojskowego sędziego śledczego w Częstochowie.

Dzieciobójczyni przed sądem.

W piątek sąd okręgowy piotrkowski na kadencji w Częstochowie, pod przewodnictwem sędziego Markuena, rozpatrywał sprawę Anny Sliwakowej, zam. we wsi i gm. Konary, oskarżonej o zabójstwo dziecka. S. po zabójstwie dziecko zakopała w stodole.

Oskarżał p. o. podpr. R. Lederman, który domagał się zastosowania względem oskarżonej par. 461 K. K. Obrońca Oderfeld prosił sąd o uniewinnienie. Po replice, sąd udał się na naradę i ogłosił wyrok, którego mocą skazana została na 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego od dn. 31 maja rb.

Napad uzbrojonych bandytów.

Dwóch nieznanych osobników uzbrojonych w mauzery napadło, obok wsi Złoty Potok tejże gm. na Franciszka Wolnego, zam. we wsi Panki, gm. Potok Złoty i zrabowali mk. 16 tys. mk. i różne dokumenty.

Pokąsana przez psa. Przy ul Stanisława 5, pies należący do Jana Muchy, zam. tamże pokąsał córkę Edwarda Lange sześcioletnią Lucynę.

Ze sportu. Dnia 30 b. m. o godz. 4.30 popoł. na nowym boisku w Rakowie odbędą się zaw. piłki nożnej między drużynami Warta I (rpr. Zawiercia)—Sparta I (Raków). Zawody odbędą się bez względu na pogodę.

Przemytnice spirytusu. Posterunek Pol. Państw. w Przystajni, zatrzymał Marjannę Derdzińską i Józefę Radloch, zam. we wsi Dąbrowa, gm. Przystajń. Kobiety niosły 5 litrów spirytusu, przemycanego z zagranicy.

Ujęcie dezertera. W Przyrowie aresztowano Jana Demagałę, dezertera 24-pp. D. odprowadzono do Sądu Wojskowego Rejonowego w Częstochowie.

Aresztowanie „urlopowanego“ więźnia. Posterunek policji we Mstowie aresztował Leona Górskiego, urlopowanego więźnia świętokrzyskiego, który po skończeniu urlopu, ukrywał się nadal.

Zagranica zerwała z Polską stosunki finansowe!

Następstwa obalenia gabinetu Ponikowskiego. — Strata państwa przekracza już dziennie miliard mk.

Dowiadujemy się z bezwzględnie wiarygodnego źródła finansowego, że zagranica zerwała w ostatnich dniach wszelkie stosunki finansowe i tranzakcję z Polską straciwszy zupełnie zaufanie do nas.

Straty wynikłe stąd są wprost nie do obliczenia.

Niemcy rozpuszczają za granicą potworne plotki, które niestety znajdują tam posłuch, gdyż zagranica nie może zrozumieć zawziekłości tych, którzy przedłużają przesilenie.

Między innemi rozpuścili Niemcy pogłoskę za granicą, że o ile Korfanty zostałby premierem, w kraju wybuchnie rewolucja, że stronnictwa lewicowe mają już broń przygotowaną w ukryciu i tym podobne brednie.

Kłamstwa te są nadzwyczaj zręcznie lansowane, gdyż powołują się w nich Niemcy na okrzyki posłów Witosa, Rataja, Dąbskiego, Smulikowskiego, Daszyńskiego w Sejmie podczas ostatnich posiedzeń wypowiedziane.

Jak wiadomo, wymienieni posłowie grozili rzeczywiście **rewolucją, paleniem na stosie, wyłupywaniem oczu przeciwnikom** na wypadek przyjścia do rządów gabinetu Korfantego.

My tu w kraju umiemy dobrze ocenić owe pogróżki i na serjo ich nie bierzemy, ale, Niemcy skorzystali z nich z całą gotowością i urządzili nam za granicą harakiri.

Dziś zagranica lęka się rewolucji, jaka rzekomo u nas wybuchnąć ma w najbliższych dniach i wstrzymuje się od wszelkich interesów.

Dodać należy, że zagranica jest również doskonale poinformowana o naszym stanie finansowym, wie, że każdy dzień przesilenia kosztuje państwo i społeczeństwo przeszło tysiąc milionów, że minister skarbu zamierza przeprowadzić nową emisję banknotów, więc niema bynajmniej ochoty wchodzić w interesy z bankrutami.

Do dnia dzisiejszego straciło państwo 55 miljardów skutkiem przesilenia, wywołanego tem, że Naczelnik Państwa z niewiadomych powodów obalił Ponikowskiego.

Jesteśmy w 55 dniu przesilenia!

Bunt żandarmerji papieskiej.

Nie chciała pełnić ona służby w ogrodach watykańskich.

Pamiętna jest kilkuletnia walka gwardji szwajcarskiej przeciw byłemu jej dowódcy, pułkownikowi Repondowi i iście pruskiej dyscyplinie, wprowadzonej przez niego, ukończona przed mniej więcej rokiem dymisją pułkownika, który zresztą pozostawił po sobie niezatarte wspomnienie, umundurował mianowicie gwardję w kostjumy wiernie odpowiadającym historycznym jej mundurom.

Obecnie za przykładem szwajcarów, poszli żandarmi papiescy, tak ciekawie zawsze podczas uroczystości oglądani przez rzesze pielgrzymów. Z powodu małego żołdu nie udało się władzom watykańskim zrekrutować swego korpusu paradnego, tak, by stanął w pełnym składzie i obecnie pięćdziesięciu żandarmów musi pełnić obowiązki ośmdziesięciu. Szczególnie znienawidzona jest służba w ogrodach watykańskich, wymagająca przydługiego trzymania warty, co obecnie przy zmniejszonej liczbie korpusu jest ponad ludzkie siły.

Niedawno dwu żandarmów przeznaczonych do służby ogrodowej, oświadczyło, że rozkazu nie spełnią i warty trzymać nie będą. Za tę niesubordynację zostali natychmiast ze służby zwolnieni, sprawa jednak skomplikowała się znacznie, gdy z czynem śmiałków solidaryzowało się w piętnastu innych żandarmów. W całym korpusie żandarmerji wybuchło wrzenie.

Wieczorem, krytycznego dnia, w którym obawiano się wybuchu rebelji, po capstrzyku, gdy w koszarach zgromadzili się wszyscy żandarmi, ukazał się w bramie zabudowań koszarowych komendant żandarmerji w otoczeniu oficerów i w towarzystwie Monsignora Bizzardo, najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych papieża. Dowództwu towarzyszył pluton szwajcarów w pełnem uzbrojeniu.

Na żądanie oddali żandarmi broń, nie mogąc myśleć wobec bojowej postawy szwajcarów o żadnym oporze. Wówczas do zgromadzonych zwrócił się Monsignore Bizzardo i zawołał:

— Kto jest za komendantem, niech wystąpi!

Ani jeden człowiek nie ruszył się z miejsca.

— Kto jest za Ojcem Swiętym, niech wystąpi, wołał po raz drugi papieski urzędnik.

Na to cała gromada, jak jeden mąż, wysunęła się naprzód.

Pod koniec udało się przemyślności Monsignora Bizzardo uspokoić podnieconych żandarmów i przywrócić z powrotem porządek. Rewolucja watykańska zakończyła się wydaleniem dwu niesubordynowanych rebaljantów.

Rozmaitości.

(—) Po skarby na dnie morza. Odkąd na podobieństwo galjanów Vigo zatapianych w morzu, statek „Lusytanja“ spoczywa na dnie w miejscu wiadomem marynarzom, postanowiono wydobyć znajdujące się w niej skarby.

Spoczywa zagrzebanych pod falami 150 miljonów franków w złocie, srebrze i kosztownościach.

Udały się w tym celu odrazu dwie wyprawy: amerykańska pod dowództwem kpt. Leawith, na statku drewnianym. Ma wśród załogi sześciu ludzi uzbrojonych i 4 ekspertów.

Druga, angielska, natychmiast poczyniła przygotowania w tym samym celu. Zadepeszowała kablem do kapitana Leawith'a, wzywając go do zaniechania podróży, ponieważ „Lusytania“, zatopiona podczas ostatniej wojny była ubezpieczona w towarzystwie angielskiem, które nie zrzekło się swych praw do ostatku.

I oto obie wyprawy dążą całą siłą pary, by się ubiedz wzajemnie.

Czy nie dojdzie czasem do bitwy morskiej na małą skalę.

Redaktor i Wydawca: Adam Paciorkowski. Odbito w Drukarni „UDZIAŁOWEJ"